

Biedroń nie uderzył policjanta

4 marca 2015

Zapadł wyrok w sprawie zająć 11 listopada 2010 roku. Sąd nie dał wiary policjantowi, Tomaszowi Bajowi, który twierdził, że Biedroń uderzył go w twarz i łapał za pałkę.

11 listopada 2010 roku w Warszawie miała miejsce wielka blokada antyfaszystowska; jej celem było zablokowanie organizowanego wtedy przez Obóz Narodowo-Radykalny i Młodzież Wszechpolską Marszu Niepodległości. W 2010 roku w Marszu brali udział członkowie neonazistowskiego Blood&Honour oraz ich bojówka, Combat 18 (ang. combat – bitwa, 18 to kod cyfrowy inicjałów Adolfa Hitlera). W centrum miasta porozstawiane były kilkudziesięcio-kilkuset osobowe blokady, złożone z przeciwników nacjonalistów. Marsz Niepodległości udało się częściowo zablokować – uczestnikom nie udało się przejść planowaną trasą przez Trakt Królewski, zamiast tego policja puściła jego uczestników boczną trasą. Większość punktów, w których znajdowały się blokady, zostało wcześniej zgłoszone do urzędu miasta jako miejsca demonstracji, niektóre jednak organizowały się spontanicznie, taką była m.in. grupa ok. 500 osób, które znalazły się na rogu Browarnej i Oboźnej. Wśród nich znajdowali się działacze Kampanii Przeciw Homofobii, w tym m.in. znany już wtedy z mediów Robert Biedroń.

Policja otoczyła grupę kordonem i usiłowała ją zepchnąć z drogi, żeby umożliwić przejście grupie nacjonalistów. Na nagraniu widać, jak czterech policjantów wyciąga z tłumu Biedronia, skuwa kajdankami i z wykręconymi do tyłu rękami prowadzi do radiowozu obecnego prezydenta Słupska. Następnie Biedroń został zatrzymany – przez 20 godzin nie poinformowano go o powodach zatrzymania, nie pozwolono na kontakt z adwokatem ani z rodziną. Działacz twierdził też, że w radiowozie został pobity przez policjanta, sierżanta Tomasza

Baja. Przedstawił wyniki obdukcji, według których doznał urazu kręgosłupa. Złożył zawiadomienie do prokuratury o przekroczeniu uprawnień przez Baja, sprawa jednak została umorzona. Bajowi udowodniono jedynie poświadczanie nieprawdy przed sądem.

Odpowiedzią policji było oskarżenie Biedronia o czynną napaść na funkcjonariusza, sierżanta Baja. Polityk miał złapać go za pałkę policyjną i uderzyć w twarz. Biedroń od początku zaprzeczał tej wersji wydarzeń. W zeszłym roku jego stronę wziął sąd, jednak prokuratura złożyła apelację. Ta 11 lutego, została oddalona. Baj, który zdecydował się pokazać twarz i nazwisko, twierdzi, że będzie wnosił o kasację wyroku.

Sierżant Baj opowiedział swoją wersję historii dziennikarzowi Onetu. Jego zdaniem wyrok sądu jest podyktowany względami politycznymi i gdyby nie kariera polityczna działacza, Biedroń zostałby skazany. Z tezą policjanta zgadza się Marcin Matuszewski, działacz lokatorski, który w 2012 roku brał udział w blokadzie eksmisji na bruk starszej kobiety z mieszkania przy ul. Sempołowskiej. Matuszewski nie chciał opuścić klatki schodowej podczas brutalnej interwencji policji. – Wciągnęli mnie do radiowozu. Na kurtce miałem znaczek z tęczą, załapali, że jestem gejem. W suce bili na oślep, po głowie, po plecach. Wyzywali mnie od pedałów – opowiada Matuszewski. Poszedł na obdukcję, stwierdzono trwałe uszkodzenie słuchu, krwiak na nerkach i liczne otarcia. Złożył zawiadomienie o przestępstwie, reakcją prokuratury było oskarżenie go o naruszenie nietykalności jednego z bijących go policjantów. Swoją sprawę Matuszewski przegrał z braku dowodów, sam został skazany na grzywnę w wysokości 1 tys. zł. – Być może, gdyby sprawą zainteresowały się media, sąd bałby się podjąć taką decyzję – mówi Matuszewski.

„Po zdarzeniach 11 listopada szefowa MSW powiedziała: „Pamiętajcie, że zawsze macie mnie po swojej stronie”. To są puste słowa. Na koniec policjant i tak zawsze zostaje sam.” – gorzko kwituje sprawę sierżant Tomasz Baj.

Autorstwo: JS

Źródło: Strajk.eu